

Pokój tonie w brudach, za szybą jest lód, na lustrze fant
Nie wiem kto zbladł, bo nie ma tu w sumie lamp
Nie ufam nam, nie ufam nawet sobie sam
Nabijam i jaram, a jak żar nie działa drugi ogień mam

Pokój tonie w brudach, za szybą jest lód, na lustrze fant
Nie wiem kto zbladł, bo nie ma tu w sumie lamp
Nie ufam nam, nie ufam nawet sobie sam
Nabijam i jaram, a jak żar nie działa drugi ogień mam

Okno się odsuwa, ja odczuwam
Że ściany stają się jak milion okrągłe
Skupiam wzrok ciągle, a parkiet składa się w blond Giocondę
Ona gniew się jak promień mordę
Wyciąga sztylet, by wbić mi w żołądek
Siadam na fotel, a dopiero potem myślę, że na chwilę usiądę
Ooo, sufit jest niebem, sztos, diamenty śniegiem
Co? Puścić się biegiem? Ej, dajcie mi jeden
I płacze, się śmieję, i bawię się z cieniem
Ucisk mdleje, od wody? Nie wiem
I nagle ten pokój, ten brud
A na ogniu topnieje ten lód jakbym powrócił z piekieł

Pokój tonie w brudach, za szybą jest lód, na lustrze fant
Nie wiem kto zbladł, bo nie ma tu w sumie lamp
Nie kocham nas, nie kocham nawet siebie sam
Nabijam i jaram, a jak żar nie działa drugi jeszcze mam

Pokój tonie w brudach, za szybą jest lód, na lustrze fant
Nie wiem kto zbladł, bo nie ma tu w sumie lamp
Nie kocham nas, nie kocham nawet siebie sam
Nabijam i jaram, a jak żar nie działa drugi jeszcze mam

Pokój się rozjeżdża, czuję rąk ciężar
Padam jak brzoza, ściany szamie pożar
Kłuje alert jak sonar w lustrze jej twarz
Choć ją poznałem wczoraj
Kiedy do niej coś wołałem
Zwierciadło wciąga me dłonie jak smoła
Jej twarz z lustra myją fale z morza
A moją głowę muska aureola
Gdzie się kręcą butle i pełzną pliki
A ja kręcąc lustrem, rozkręcam pokój
Jak typy struclę na trybiki
I kręci się świat, męczą krzyki
Coś jęczy? To ja, przed tym lustrem zbitym
I nagle ten pokój wraca
Obskurne ściany, a na grzybie żółte graffiti

Pokój tonie w brudach, za szybą jest lód, na lustrze fant
Nie wiem kto zbladł, bo nie ma tu w sumie lamp
Nie szanuję nas, nie szanuję nawet siebie sam
Nabijam i jaram, a jak żar nie działa drugi przecież mam

Pokój tonie w brudach, za szybą jest lód, na lustrze fant
Nie wiem kto zbladł, bo nie ma tu w sumie lamp
Nie szanuję nas, nie szanuję nawet siebie sam

Nabijam i jaram, a jak żar nie działa drugi przecież mam

Ściana odpływa ja odkrywam, że nie ma ściany zostały plamy
Plamy w kształcie ludzkich twarzy, przeze mnie oszukanych
Na glebie dywany, toccatę D minor grają nam organy
Moje oblicze to odbicie w ich gałkach ze szkła odlanych
Ich śmiech mroczny, ja w strachu oczy odbijają się jak kauczuk
To skraj dachu ja jak na kacu
Skoczyć? Pokazać światu?
I biegnę w miejscu, koniec, do piachu
Groby, kwiaty, pętla czasu i gdy już mam dość kazamatów
Wracają brudne ściany i zerwany brzeg plakatu